

1923

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 40.000 mk.

$\frac{1}{2}$ " — 20.000 "

$\frac{1}{4}$ " — 10.000 "

$\frac{1}{8}$ " — 5.000 "

Zasada i interes.

Jest rzeczą znaną, że im bardziej narody są potężne i stoją na wyższym stopniu cywilizacji, tem większą pychę są przepojone i z tem większem lekceważeniem traktują słabszych, a zwłaszcza młodszych w rozwoju kulturalnym sąsiadów. Zjawisko to było obserwowane już w starożytności, gdzie Atenczyści i Rzymianie z góry spoglądali na „barbarzyńców“, obecnie Anglicy uważają się za naród, któremu niema równych, Niemcy dzielą narody na „Herrenvölker“ do których oczywiście zaliczają siebie i „minderwärtige Nationen“, do których zaliczają między innymi Polaków.

Polacy, ze swej strony, rozróżniają „narody historyczne“ i „ludy, które nie stały się jeszcze narodami“, a to dlatego, aby podkreślić swą wyższość i wypływające stąd specjalne prawa w stosunku do Litwinów, Białorusinów, Ukraińców.

Teorię tą sformułował ostatnio jeden z wybitnych ideologów obozu demokratyczno-narodowego p. B. Winiarski w grudniowym zeszycie „Przeglądu Wszechpolskiego“. Już sam tytuł rozprawy: „Zasada czy przesąd narodowości“ wskazuje jakie są tendencje autora. Jak wszystkie teorie endeckie i ta jest ukuta ad usum Delphini i usiłuje stworzyć quasi naukową podstawę dla obecnego kursu polityki nacjonalistów polskich wobec mniejszości narodowych.

Wywody p. B. Winiarskiego zmierzają do tego, aby dowieść, że tylko narody historyczne mają prawo do samodzielnego bytu i rozwoju i że tylko one posiadają siłę państwowotwórczą; dokoła tego zwanego, zdecydowanego ośrodka muszą się skupiać ziemie i ludy, które „nie stały się narodami“. Zgodnie z teorią p. Winiarskiego zasada narodowości jest radykalną doktryną, wyzyskiwaną zrećnie przez państwa rozbiorowe, aby za jej pomocą obniżyć histo-

ryczne prawa narodu polskiego... Na lep tej doktryny dał się wziąć niestety prezydent Wilson i w rezultacie zasada narodowości zatryumfowała w całej pełni w traktacie Wersalskim. Chodzi więc obecnie o to, by zasadzie narodowości przeciwstawić prawa narodów, a w społeczeństwo polskie wpoić poczucie hierarchji, „nie tylko hierarchji społecznej, wewnątrz własnego narodu ale także hierarchji w stosunku do istniejących w Rzplitej grup narodowych szczepowych i etnicznych“.

Nie zamierzamy tu polemizować z powyższą teorią, bo nie wytrzyma ona najlżejszej krytyki i niepotrzeba wielkich wysiłków, by wykazać całą jej nicość. Wystarczy zakwestjonować pojęcie „narodu historycznego“, którego zresztą bliżej autor nie określa. Gdzie jest granica pomiędzy narodem historycznym a organizującym dopiero swe życie państwowe? Każdy naród miał taki moment, gdy z biernego i nieświadomionego ludu czy grupy etnicznej stawał się czynną, zbiorową indywidualnością. Jedne narody odbyły tę ewolucję wcześniej, inne później, inne znów przeżywają ją obecnie na naszych oczach, a niewątpliwie jeszcze inne ulegną jej w bliższej lub dalszej przyszłości. Podział więc na narody historyczne i nie historyczne jest dowolny i z punktu widzenia dynamiki społecznej nie posiada żadnej wartości zasadniczej.

Jeżeli mówimy o artykule „Przeglądu Wszechpolskiego“, to jedynie dlatego, że zawiera on ciekawy ustęp, zwracający się bezpośrednio przeciwko tym argumentom, które posługiwała się stale prasa endecka w czasie, gdy ważyły się losy Wileńszczyzny. P. Winiarski bowiem ni mniej ni więcej tylko podaje w wątpliwość wartość wszelkich plebiscytów i kwestjonuje prawo ludności w pewnych wypadkach do decydowania o swym losie.

„Zasada narodowości — czytamy — oznacza jeszcze, że każda zmiana terytorjalna dokonywać się



powinna wyłącznie na podstawie woli ludności, dane terytorjum zamieszkującej. Rozwijając tę tezę do końca, należałoby dodać, że pograniczne terytorjum każdego państwa winno być przyłączone do państwa sąsiedniego, gdy większość mieszkańców danego terytorjum tego zażąda. Na tej logicznej konsekwencji zasady narodowości opiera się teoria plebiscytów, nie posunięta dotychczas, co prawda, do ostatnich granic“.

Stwierdziwszy, że instytucja plebiscytu po ostatnich doświadczeniach znajduje coraz mniej zwolenników, autor czyni słuszną niewątpliwie uwagę: „Niestety, wola ludu jest zmienna: któż zaręczy, że po latach kilku czy kilkunastu powtórny plebiscyt nie wypadłby w przeciwnym kierunku? Trzeba by chyba urządzać perjodyczne plebiscyty co pewien czas. Ale pomijając, iż wolę ludu można zniewolić czapką, papką i solą, a w razie potrzeby nagiąć gwałtem, niepodobna zaprzeczyć, że plebiscyty mają w sobie coś głęboko demoralizującego, przez to właśnie, iż czynią dla ludzi czemś dowolnem, podległem dyskusji i różnym możliwym decyzjom to, co powinno być ponad dyskusją, co istotnie stoi poza możliwością wyboru: przynależność do narodu i kategorię wyględem niego obowiązek“.

Jeżeli ostatnie zdanie skorygujemy w tym sensie, że termin „naród” zastąpimy terminem „państwo”, czego wymaga logika, boć tylko pojęcie państwa, terytorjum może być traktowane obiektywnie, przynależność zaś narodowościowa nie da się określić bez zbadania owej kwestionowanej „woli ludu” czyli, zarządzenia plebiscytu, to będziemy mieli drugocząca krytykę podstawowych założeń zwolenników inkorporacji Wileńszczyzny do Polski i poparcie na całej linii argumentów ich przeciwników, którzy twierdzili, że podział Litwy, jako organizmu historycznego jest niedopuszczalny, zarówno ze względów zasadniczych, jak praktycznych.

Twierdząc z całym przekonaniem, że Francja nie mogłaby się wyrzec Alzacji i Lotaryngji, nawet w tym wypadku, gdyby plebiscyt wypadł na jej niekorzyść, gdyby germanizacja poczyniła wśród ludności wielkie postępy, p. Winiarski burzy jednocześnie *moralną* podstawę aneksji Wileńszczyzny i swoją teorią pierwszeństwa praw historycznych przed „przesądem” narodowościowym akceptuje nieprzejednane w tej sprawie stanowisko Litwy.

Tak oto solistyka endecka, w pogoni za doraźnymi korzyściami, stawiając interes wyżej od zasady, dochodzi do wniosków, które godzą w jej własne założenia

WOLNA TRYBUNA.

„Walka o zwycięstwo ideałów chrześcijańskich“.

Tylko płytkości myśli katolickiej w Polsce trzeba przypisać, że tylu poczciwców w niej uznało dziś za słuszne wiązać się ściśle, na życie i śmierć, z endecją

i w jej ręce składać obronę Kościoła. Skaptować ich dla siebie potrafiła endecja w ten sposób, iż wysunęła, jeśli nie na czoło, to przynajmniej na początek swego programu, dwa hasła: walkę o zwycięstwo ideałów chrześcijańskich i o uposażenie Kościoła w dobra materialne. Czy jednoczesność, a poniekąd i równorzędność tych haseł w powyższym sformułowaniu była pomysłem szczęśliwym i korzystnym dla Kościoła, śmiemy wątpić, ale dziś tę stronę kwestji pozostawiamy na uboczu. Całą zato uwagę skupimy na pierwszym z tych haseł.

Walka o zwycięstwo ideałów chrześcijańskich.

Istotnie, cel niezmiernie szczytny, po którym ludzkość tylko dobra dla siebie spodziewać by się mogła. Ale każdy cel wymaga stosowania odpowiednich środków i sposobów, by mógł być zrealizowany. Każdy cel wkłada też pewne obowiązki na tych, którzy na serjo zamierzają doń dążyć. *Cel obowiązuje...* Im wznioślejszy, tem więcej...

Jeśli kiedyś można było spierać się jeszcze o to, czy skrajny nacjonalizm stanowi rdzeń endecji, to dziś o tem już nikt wątpić nie może. Z godną wszelkiej pochwały szczerością, ideolodzy endecji co prawda jeszcze przed wojną wyznawali, że etyka chrześcijańska nie może być obowiązującą dla narodu w dziedzinie życia politycznego. Od tego czasu znacznie naprzód postąpił proces krystalizacji endecji i nacjonalizm z jądra niezupełnie twardego stał się jej kręgosłupem. Faszyzm, ta emanacja nacjonalizmu włoskiego, obudził oddawna tajone przez endecję nadzieje pochycenia władzy w swe ręce i endecja orzekła, że jest i chce być rodzimym faszyzmem, czyli *par excellence* nacjonalistyczną.

Kościół potępił nacjonalizm, jako doktrynę, według której dobro narodu, raczej jego racja polityczna, ma władnie a bezapelacyjnie decydować o wszystkim. Najwięksi przedstawiciele myśli etycznej wśród świata spóczesnego, Sołowjew, Tolstoj, Foerster zgodnie a ujemnie osądzili nacjonalizm, przyczem pierwszy z nich dosadnie się wyraził: *nacjonalizm jest syfilisem chrześcijaństwa*. Wnosić stąd można, że jest on wrogiem jego najgorszym a niszczącym powoli całą wewnętrzną treść chrześcijaństwa. Jeśli mimo to zwykliśmy mniej ostro osądzać nacjonalizm narodów, które się ogromnie opóźniły w swym rozwoju indywidualnym i starają się teraz dopędzić inne, to i w tym wypadku kwalifikujemy go bezwzględnie jako objaw chorobliwy (gorączkę), nie robiąc tu dlań żadnych wyjątków. Jakże tedy, biorąc dla siebie za punkt wyjścia nacjonalizm *antychrześcijański* w swej istocie, można mówić, że się walczy tak o *zwycięstwo ideałów chrześcijańskich!*? Jawnej tej sprzeczności endecja w swem zaślepieniu zda się nie dostrzegać wcale i w najlepszym wcióż świdruje ogółowi uszy, szermując tem hasłem.

To jest *vitium originale*, tkwiące w stosunku endecji do Kościoła, którego ideałów „bronić“ zamierza. Z niego się zrodziły demagogja, tem ohydniejsza że przykryta płaszczykiem chrześcijańskim, i bolszewizm prawicowy, stosowany przez endecję, gdy inne sposoby zawodzą w osiągnięciu jej celu.

Taką zastał endecję pamiętny w dziejach Rzeczypospolitej, grudzień r. 1922, który jak nie można więcej, odsłonił istotne oblicze endecji, dotąd zręcznie maskowane.

Kronika wypadków w ubiegłym grudniu notuje nasamprzód nagły wniosek endecji o umieszczenie w sali obrad Sejmu i Senatu krzyża. Gdy podczas

przemowy mówcy endeckiego, uzasadniającego ten wniosek, z ław lewicy padło kilka docinków pod adresem prawicy endeckiej, niejeden gotów był te wybryki poczytać za niesmaczne żarty, nieodpowiadające powadze tej chwili. Dziś jest jasnym, że lewica wczas przejrzała szopkę endecką. Rychło przyszły wybory pierwszego prezydenta Polski, z których wyszedł oddawna a zawzięcie przez endecję zwalczany ś. p. Narutowicz, i święty symbol chrześcijaństwa — Krzyż został tak jakby zapomniany przez endeków: wściekła pasja porwała „chrześcijańską“ endecję i wylała się na bruk warszawski w pamiętnych pochodach i manifestacjach, które *tem* właśnie różniły się od socjalistycznych, że robiono już na ulicach barykady, używano broni palnej, do krwi bito posłów i senatorów mniejszościowych, turbowano żydów w tramwajach i na ulicy i t. d. i t. d. Swego szczytu złość i nienawiść endecka dosięgły w obrzuceniu śniegiem twarzy pierwszego prezydenta Polski. Jak reagowała na to prasa endecka? Zsolidaryzować się wprost odwagi nie miała, więc niby to ganiła, niby to ubolewała, jednak razem usiłowała swym zwyczajem wytłumaczyć ekscesy, jako odruch żywiołowy, spontaniczny, zrozumiała na tle ogólnej sytuacji, na którą młodzież zwykle jest tak wrażliwą... Przypomina to akurat połowiczną, obłudną nagane, jakiej udziela kiepski ojciec swym zdemoralizowanym dzieciom, gdy np. nakradną w cudzym ogrodzie owoców, które z nimi też się podzielić gotów. Pojętne dziatki doskonale w tym wypadku rozumieją, że nagana nagana, a owoce zostaną wspólnym łupem. — Błuznierczo brzmiały w tym czasie historyczne okrzyki Rabskiego: *Jeżus Marja! Na miłość Bożą!*

W uknucie spisku formalnego, skutkiem którego byłby mord Narutowicza, nikt nie wierzy i do tego endecja nie poczuwa się bodaj na siłach. Inna rzecz, że endecja własnymi rękami przygotowała w społeczeństwie polskim to podłoże psychologiczne, na którym łatwo wyrastają takie czyny, jak zamach Niewiadomskiego. Morderca, mierząc rewolwerem w Narutowicza, doskonale wiedział, że czyn jego z różnemi: *choć, ale, wprawdzie, mimo że...* znajdzie u olbrzymiej większości sympatyków endecji pewne usprawiedliwienie, ze względu na dalsze jego konsekwencje. Dla każdego mordercy ideowego, jakim jest Niewiadomski, moralne poparcie licznej kategorii osób ma ogromne znaczenie. Nie wiemy tedy, czy świat miał kiedy większe widowisko niekonsekwencji i obłudy, jak wówczas gdy, po zamordowaniu Narutowicza, endecja pisała, że ten czyn przejął ją zgrozą, lękiem, oburzeniem. Posunąć znie wagę osoby prezydenta do tego, co się działo w Warszawie w dniu objęcia przezeń władzy, a zaraz potem dziwić, że się znalazł ktoś, co wyciągnął stąd proste wnioski, było to miarą perfidji, spotykanej rzadko nawet w polityce. Dobrze znając wszystkie warstwy endeków, śmiemy twierdzić, że w tych kołach nie z uczuciem zgrozy, lęku lub oburzenia przyjęto tu wiadomość o mordzie dokonanym w Zachęcie, lecz, w obec [straszego dziś zaślepienia, z westchnieniem ulgi! Tysiące, setki tysięcy ust endeckich w całej Polsce, wśród których niestety nie zbrakło też ust sług Chrystusowych, sodalisów marjańskich, dzieci Marji, reagowało tak na mord, że godzi się zapytać: czy piąte przykazanie dekalogu u nas jeszcze dziś obowiązuje? Stosować tu miarę wyższej moralności ewangelicznej, byłoby to czynić im zaszczyt niezastłużony. Jako próbkę takiego pseudo-chrześcijaństwa, przytoczymy tu opinię pew-

nej nauczycielki z Wilna, należącej do sodalicji marjańskiej, wypowiedzianą po zamordowaniu Narutowicza: *Choć... Byłam nawet zadowolona: innego wyjścia nie było! Utworzyło się błędne koło. Cóż dziwić się laikom, kiedy jeden z wybitnych publicystów katolickich w Polsce, noszący suknię duchowną, naogół bez zastrzeżeń uznaje dziś za słuszne, że przedstawiciele Kościoła poprostu przystosowują się do atmosfery, jaka ich otacza! Wierni wypowiedzianej tu zasadzie, działacze katolicy jakże często grają pierwsze skrzypce, jeśli chodzi gdzieś o przelicytowanie innych swym nacjonalizmem, szowinizmem, brakiem tolerancji, antysemityzmem!.. Klasycznym tego przykładem w Wilnie jest Liga Robotnicza św. Kazimierza.*

Gdy pierwsze oburzenie, wywołane mordem prezydenta, nieco się uległo, widzimy dziś jak dokonuje się powoli wśród endecji arcyciekawa zmiana stosunku do osoby Niewiadomskiego. Do niedawna był to tylko szaleniec, zbrodniarz, morderca, który wieczną niesławę ściągnął na siebie i zbrukał śnieżycę białe karty dziejów Polski, nigdy rzekomo nie splamione zamachem na osobę panującego. Wypierając się Niewiadomskiego całkiem, endecja powoływała się tak na kult Piłsudskiego w jego rodzinie (syn jest peowiakiem), jak na napad dokonany przez niego kiedyś na pewne biuro Chrz. Jedn. Narodowej w Warszawie (czy nie tylko za to, że nie dość było „narodowem“?) Dziś jest już inaczej, bo w swej przemowie na sądzie Niewiadomski zgoła niedwuznacznie odstąpił swe oblicze endeckie i endecja próbuje zmienić doń swą pozycję, z bezwzględnie negatywnej na coraz bardziej przychylną. Swą przemową na sądzie morderca skaptował sobie na wieki wszystkie umysły i serca endeckie. Endeckie dzienniki wydają dziś większe numery, nie szczędząc nakładu, by tylko *in extenso* spopularyzować mowę Niewiadomskiego, a tysiące czytelników po przeczytaniu jej, powie: *Ależ to nasz człowiek! To prawdziwy bohater! Jak on mówi!!* Być może kiedyś jakiś endek historyk, pisząc dzieje r. 1922, obdarzy Niewiadomskiego tym właśnie tytułem i powie o nim, że Bóg mu powierzył honor Polski. To zupełnie prawdopodobne.

Przebiegając myślą treść artykułu niniejszego, wolno zadać w końcu kilka pytań: czy można brać na serjo walkę endecji o zwycięstwo ideałów chrześcijańskich w Polsce!? Czy nie jest *takie* (endeckie) pojmowanie chrystjanizmu w Polsce raczej jawnym dowodem dekadencji myśli chrześcijańskiej w szerokich kołach społeczeństwa polskiego, którym patronuje endecja? Kiedyż na widowni polskiej ujrzymy katolicyzm, któryby poprostu *nie przystosowywał się do atmosfery, jaka go w Polsce otacza!*

Sonderling.

Jak trudno polegać na informacjach naszych agencji prasowych i telegraficznych, o ile chodzi o sprawy litewskie, najlepszy dowód stanowi sprawa wyboru prezydenta republiki litewskiej. Zgodnie z pierwotnemi doniesieniami wybór padł na Naruszewicza, dotychczasowego posła litewskiego w Londynie, następnie wszakże ukazały się komunikaty o ponownym wyborze Stulgińskiego, przyczem wszakże nie podano ani słówka wyjaśnienia z jakiego źródła pochodziła owa mylna wiadomość i czy miała ona chociaż pozory prawdopodobieństwa. Szczegóły wyboru Stulgińskiego przytoczone w telegramach, o ile wiemy, również nie są zgodne z rzeczywistością. A zdaje się, mając korespondenta w Kłajpedzie, nie trudno otrzymywać i podawać dokładne informacje z Kowna.

Fakty i złudzenia.

Pod tytułem powyższym w № 3 pisma białoruskiego „Nasza Buduczyna“ niewiadomy autor, podpisujący się literami K. M. zamieszcza przepojone ironją i goryczą, ale niestety, — nie pozbawione słuszności uwagi, wywołane ustąpieniem Józefa Piłsudskiego ze stanowiska Naczelnika Państwa.

Był czas — pisze p. K. M. — gdy wśród oświeconych warstw społeczeństwa białoruskiego panował jednomyślny pogląd: oparcia się w walce o ideały swego narodu o Polskę, na czele której stał w pełnym rozkwicie swej sławy Józef Piłsudski.

Co prawda, jednomyślność ta trwała nie zbyt długo. Nieco świeżych osobistych wspomnień pomoże nam pokrótce naszkicować całą historję białoruskiej orientacji „na Piłsudskiego“.

Wielkanoc 1919 roku. Nawpół legalnie mieszkam w Mińsku, jak i wielu naszych działaczy. Oczekujemy. Za granicą (gdzie — dokładnie nie wiemy) coś robi Rada Ministrów Ludowych A. Łuckiewicza. Polacy zajmują Wilno, likwidując bolszewicko-litewską republikę. O działalności białoruskich ministrów krążą w Mińsku wieści zgoła fantastyczne: to jakoby posuwanie się polskiej armji ku wschodowi pozostaje w zupełnym porozumieniu z kierownikami białoruskiej polityki, to nawet o pewnych oddziałach wojskowych, utworzonych z Białorusinów i już posuwających się ku Mińskowi.

Sprawdzić te wszystkie pogłoski — nie sposób. Czekamy. D. 8 lipca 1919 r. Polacy zajmują Mińsk, posuwając się dalej ku wschodowi. Niebawem w ich rękę znalazł się Bobrujsk. Potrochu wszystko się wyjaśnia, ale złudzenia trwają, orientacja na Piłsudskiego rośnie. Pierwszą odezwę „do obywateli miasta Mińska“ dowódca polskiego frontu gen. Szeptycki wydaje po białorusku. Dziecinna radość naszych nacjonalistów (z demokracji chrześcijańskiej) nie ma granic.

Jeszcze na kilka tygodni przed zajęciem Mińska zjawił się w Mińsku emisariusz naszej Rady Ministrów Ludowych, ale niczego wyraźnego prócz tego, że Polacy dość tolerancyjnie traktują ruch białoruski, z sobą nie przywiózł.

W ślad za odezwą gen. Szeptyckiego rozklejona zostaje na ulicach Mińska odezwa Piłsudskiego „do mieszkańców b. W. Ks. Litewskiego“, wydana w Wilnie. Obietnice w tej odezwie jaknajbardziej pociągające, bowiem powiedziano poprostu, że będzie dana możliwość urzędzenia swego bytu według własnej woli bez żadnego nacisku ze strony Polski.

Zakładamy niezależne małe piśmko „Zwon“ (potem „Biełarus“). Niebawem przyjeżdża do Mińska Piłsudski. Niema ani jednej białoruskiej grupy, która by się nie zgodziła wysłać doń delegacji. Delegacje otrzymują od Piłsudskiego nowe obietnice i w tej liczbie nieomal nietykalności członków Rady Republiki. Piłsudski gotów podobno uznać w pełni niepodległość Białorusi, ale to się nie mieści w głowie Ententy. Przedstawiciel białoruskiej chrześcijańskiej demokracji wypowiada nadzieję, że Piłsudski wyruszy dalej na wschód do granic Białorusi (dalej niż granica z r. 1772), broniąc Białorusi nawet „jako ziemi Rzeczypospolitej“. Milczą członkowie delegacji białoruskich eserów.

Cóż się dzieje tymczasem w praktyce? W Wilnie — pierwsze jaskółki — areszty działaczy białoruskich, w Grodnie — likwidacja szeregu organi-

zacji białoruskich, konfiskata gazety „Rodny Kraj“ i również areszty. Legenda o wojsku białoruskiem realizuje się w postaci dekretu Piłsudskiego z d. 22 października 1919 r. o formowaniu białoruskich wojskowych oddziałów. Powstaje Białoruska Komisja Wojskowa.

Mnie osobiście nie zadawalnia praca dziennikarska, wstępuję więc do Komisji Wojskowej, jako prosty oficer dla kulturalno-oświatowej pracy. Legenda o zupełnym porozumieniu polsko-białoruskiem w rzeczywistości wygląda tak, że wracający z Paryża premier białoruski Łuckiewicz zostaje zatrzymany w Warszawie w charakterze jakby internowanego. W Mińsku zbiera się Rada Republiki, krążą pogłoski o jej rozwiązaniu przez Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich Osmałowskiego. Ale Rada sama się rozpada: partja białoruskich eserów nie wierzy już w szczerłość odezw i obietnic Piłsudskiego i z Łastowskim na czele dokonywa wewnętrznego przewrotu. Tworzy się „Najwyższa Rada“, która uprawia potajemną politykę, pertraktując z Belwederem, czy ze Skulskim, który był prezesem ministrów i zapowiedział zupełnie zniknięcie kwestji białoruskiej za lat 50.

A oto co się działo na miejscu. Do Komisji Wojskowej zwerbowano wielu oficerów, którzy przechodzą już powtórne kursy białoruskie, uczą się nowej musztry. Latem 1920 r. wszystko się rzuca do agitacji, aby pociągnąć do oddziałów białoruskich naszą młodzież wiejską. I oto przy tym werbunku ochotników-żołnierzy wyszła na jaw fałszywość czy bezpodstawność wiary we wszechmoc dekretu Piłsudskiego. Do rąk Komisji Wojskowej trafia tajny okólnik inspektora politycznego okręgu Mińskiego Fastowicza-Zahorskiego do starostów powiatowych, z którego się okazuje, że agitacja za wstępowaniem do wojska białoruskiego na wsi legalnie nie jest możliwą.

Wkrótce pod naciskiem czerwonej armji polska armja cofa się do Warszawy. Komisja Wojskowa jedzie do Łodzi, tworzy bataljon białoruski, siedzi w Łodzi do podziału Ryskiego i następnie zostaje zlikwidowaną rozkazem ministra wojny. Całkowicie bankrutuje ze swoją orientacją Najwyższa Rada i przestaje istnieć sama przez się.

A czem się skończyła wileńska zapowiedź — odezwa Piłsudskiego? „Bez wszelkiego nacisku ze strony Polski“ Wilno zajmuje „zbuntowana“ armja gen. Żeligowskiego, następnie zwoluje się Sejm Wileński, złożony z przedstawicieli wyłącznie ludności polskiej i przyłącza bez zastrzeżeń Wileńszczyznę (ś. p. Litwę Środkową) do Polski.

Złudzeniom białoruskim następuje koniec. Rozbitki z Najwyższej Rady drogą naturalnej ewolucji ze stanowiska niepodległościowego przechodzą na autonomiczne. Kilka głosów białoruskich trafia do ciał prawodawczych Polski. A dotąd rząd polski nie uznawał nawet istnienia żywiołu białoruskiego na „kresach wschodnich“. I białoruskich kilka głosów razem z postami innych mniejszości narodowych uzyskali prawo decydowania o tem, kto powinien być prezydentem Rzeczypospolitej. Ale „sparzywszy się na gorącym i na zimne się dmucha“ — głosy te się złożyły nie na korzyść Piłsudskiego, a że na swoją większość polską widocznie nie rachował, wolał więc całkiem zrezygnować z kandydatury.

Tak oto przeszły do historii fakty i złudzenia, tak oto rozwiła się aureola wyzwoliciela nie tylko swego, ale i innych „bratnich“ narodów.

Tyle p. K. M. Pomijając ostatni ustęp, nie zupełnie zgodny z rzeczywistością, trzeba przyznać, że na ogół politykę polską w stosunku do zagadnienia białoruskiego autor scharakteryzował trafnie i że jego rozgoryczenie jest najzupełniej usprawiedliwione. Jedno tylko mamy zastrzeżenie. P. K. M. niedwuznacznie kwestjonuje szczerotę zamiarów i obietnic Piłsudskiego. Sądymy, że niestety. W naszym przekonaniu intencje Piłsudskiego były istotnie takie, jakie znalazły swój wyraz w pamiętnej odezwie do mieszkańców b. W. Ks. Litewskiego, tylko nie umiał czy nie mógł ich zrealizować, a natrafiwszy na opór i niechęć w społeczeństwie polskim, i na niedostateczne zrozumienie w najbliższym nawet otoczeniu, z zadziwiającą łatwością przeszedł do porządku dziennego nad swymi rozległymi planami i lekkomyślnie przyjętymi zobowiązaniami, nie troszcząc się o zarzut nierzetelności i konsekwencje zawiedzionego zaufania.

Po skończonym roku.

W № 52 „Rytu Lietuva“ znajdujemy niewesoły bilans strat, które w roku ubiegłym poniosło społeczeństwo litewskie w Wileńszczyźnie w związku z zaostrzeniem stosunków polsko-litewskich na tle walki o Wilno. Tem mocniej uderza w oczy żywotność tego społeczeństwa i jego wytrwałość w walce, z przeciwnościami.

Gdy rok się kończy — czyni się zwykle przegląd tego co się w nim stało. Wypadki pomyślne wywołują radość, niepowodzenia napawają smutkiem. Cóż my, Wilnianie, możemy powiedzieć spojrzawszy wstecz?

Życie nasze upływa w warunkach niezmiernie ciężkich, szczególnie trudnych dla Litwinów i wogóle stronników Litwy. Do skutków przykrych wielkiej wojny przybyły jeszcze konsekwencje odmiany politycznej, które powstrzymały rozwój społecznego życia Litwinów, wielu braciom naszym odjęły źródła egzystencji, zmusiły ich do emigracji. Wydarzeń tych było dość i w tym roku w porównaniu z naszymi słabymi siłami. Lecz to nie wszystko jeszcze. Przeciwnicy nasi stworzywszy niezwykle ciężkie warunki naszego życia i wiedząc, że siły nasze są nieliczne, nie zawahali się jednak w brutalny sposób zaznaczyć swą przewagę i po 1921 r. załatwiwszy się z represjami nad całym szeregiem litewskich instytucyj, zniszczonych doszczętnie, na początku tego roku aresztowali najwybitniejszych działaczy naszych i wydalili ich z kraju, z którym żyli się oddawna. Cios ten był szczególnie bolesnym, gdyż wstrząsnął najgłówniejszymi i najważniejszymi placówkami naszymi, prasą, szkołami, organizacjami narodowymi, a nawet ekonomicznymi. Tym sposobem cały szereg instytucyj naszych utracił pierwszorzędnych pracowników. Czyż trzeba tłumaczyć, że to mocno dotknęło nasze narodowe interesy i powstrzymało nasz rozwój kulturalny i ekonomiczny? Azjatycką dzikość i niezwykłą niesprawiedliwość tego kroku potępiły nie tylko szlachetniejsze żywioły wśród samych Polaków, ale znalazło one odgłos i na szerokim świecie, jak w Lidze Narodów, we wpływowej prasie zagranicznej i t. d. Okoliczność ta ułatwiła nasze położenie pod względem moralnym, ale musieliśmy się zetknąć z życiem zburzonym i zniszczonym. A ra-

ny te nie zagoiły się jeszcze dotychczas. Należy pracować intensywnie, kładąc niemało pracy i czasu, zanim wynagrodzimy stratę, uczynioną w Wileńszczyźnie interesom litewskim przez władze polskie, pogromem w styczniu i lutym.

Pogromem tym nie skończyły się prześladowania Litwinów. Wszyscy wiedzą, że cios był przede wszystkim wymierzony w prasę litewską, gdyż wszystkie osoby, pracujące w niej zostały in corpore wygnane. Lecz dzięki żywotności naszego społeczeństwa, prasa litewska, nie zamarła i w krótkim czasie odrodziła się znowu do życia normalnego. Wtedy został zawieszony „Głos Litwy“, i wdrożono sprawę sądową. Na to miejsce zaczęła wychodzić „Litwa“. Zdawało się przez czas jakiś, że działalność prasowa nie napotka przeszkód. Ale gdzież tam!

Po pogromie styczniowym nastąpił pogrom czerwcowy, który zniszczył całą prasę litewską: zamknięte zostały dzienniki „Vilnietis“ i „Litwa“, jak również tygodniki „Vilniaus Garsas“ i „Nasza Ziemia“, po kilkadziesiąt egzemplarzy pism skonfiskowano, a wkrótce potem wszyscy czterej redaktorzy wydawcy zostali osadzeni w więzieniu przed rozprawą sądową jeszcze, przyczem wdrożono kilkanaście procesów. Jednocześnie stawiano niesłychane przeszkody nowym czasopismom, jakich nie doświadczały pisma polskie, po pierwszych numerach zostały skonfiskowane, a wydawca pociągnięty do odpowiedzialności. Prócz strat materialnych i braku współpracowników gnębiła nas jeszcze walka ciemnych sił, którą wydał prasie litewskiej rozmaici panowie, jak pisarze przybysze i sprzedawczykowie, jakich nie brak i wśród naszych braci; potakuje im niekiedy i policja, chociaż obowiązkiem jej powinien być nadzór, aby samowoli nie było. Niestety! Z tych powodów prenumeratorowie czasopism litewskich nie otrzymują ich wcale lub otrzymują z opóźnieniem, kolporterzy zaś muszą znosić dużo nieprzyjemności. Oczywiście, prasa w takich warunkach nie może odpowiednio spełniać swego zadania, nie może się rozwijać. Roczny nasz bilans zatem w dziedzinie prasowej jest niezmiernie smutny. Czytelnicy rozumieją, że nie z naszej winy.

Szkoły litewskie napotykają również przeszkód niemało, szczególnie na prowincji. Bardzo trudno jest otworzyć szkołę litewską, gdyż władze, wymagając i pobierając od Litwinów podatki wcale nie mniejsze, niż od Polaków — nie dają żadnej pomocy na oświatę litewską. Jeśli Litwini zakładają gdzie szkołę niby rządową, wnet się tam narzuca język i zacznij polski, aby szkoła nie przyczyniła się do szczenia ducha narodowego w oświacie litewskiej. W całym szeregu miejscowości czysto litewskich zakładane są szkoły polskie z nauczycielami przybyłymi z Galicji, Poznania i innych obcych stron, nie umiejacymi ani słówka po litewsku. O wiele trudniejszym jest otwarcie w takim miejscu szkoły litewskiej, gdyż powiadają że „szkoła polska zaspakaja potrzebę oświaty“. Słowem, szkoła litewska jest za ledwie tolerowaną i gdy tylko znajdzie się najmniejsza okazja, ta wnet bywa wyzyskiwaną. Mowy niema o pomocy materialnej szkołom litewskim nawet formalnej. Cały ten ciężar spoczywa na barkach samych Litwinów. Naturalnie, swoje brzemienie nie byłoby ciężkim, gdyby uwzględniano te okoliczności przy wymaganiu świadczeń od Litwinów. Ale tego nie ma i przez to Litwini znajdują się w daleko cięższych warunkach.

Bez względu na to wszystko są objawy pocieszające. Lud pojął szeroko potrzebę oświaty i sam bierze się do tej pracy, wspierając czynnie starania inteligentnych jednostek i towarzystw oświatowych zarówno pomocą materialną jak i przez posyłanie dzieci swych do szkół. W zeszłym roku można było zauważyć, że we wszystkich szkołach litewskich liczba uczniów znacznie się powiększyła, jak również wzrosła ilość szkół, szczególnie początkowych. Drugim pomyślnym wypadkiem w tym kierunku był zjazd delegatów oddziałów t-wa „Rytas“ a głównie zjazd nauczycieli szkół tego towarzystwa, który można uważać za zupełnie udany dzięki gorliwemu udziałowi nauczycieli.

* * *

Jeżeli rok ubiegły był tak niepomysłny dla Litwinów wileńskich, to obecny zapowiada się jeszcze gorzej.

Mamy oto przed sobą odpis notarialny odezwy Delegata Rządu Polskiego w Wilnie do Zarządu Ochrony Litewskiej przy ul. Subocz pod Nr. 23, z żądaniem opróżnienia zajmowanego gmachu, który ma być przeznaczony na potrzeby urzędów państwowych.

Zważywszy, że wspomnianą posesję objął Centralny Komitet Litewskiego Towarzystwa pomocy ofiarom wojny jeszcze w r. 1915 i że tam się lokuje 69 dzieci prócz służby, tam się znajduje główny skład produktów dla wszystkich ochron litewskich, koncentruje się cała gospodarka Komitetu: konie i cały inwentarz dla uprawiania ogrodów, dostarczających jarzyn dla 740 dzieci z ochron, — pozbawienie tego lokalu doprowadzi do zrujnowania całej gospodarki dobroczynnych zakładów litewskich. Bez względu na władz polskich w stosunku do akcji filantropijnej społeczeństwa litewskiego w Wilnie jest tem jaskrawsza, że już uprzednio został odebrany Litwinom przytułek „Dzieciątka Jezus“ przy tejże ulicy Subocz i że prócz tego ruguje się ochronę litewską ze 180 dziećmi z gmachu przy ul. Ostrobramskiej 12.

Motywy tego kroku, przytoczone w odezwie Delegata Rządu, powołujące się na instrukcję Min. Rolnictwa i Dóbr Państw., według której „lokale w gmachach państwowych mogą być wynajmowane instytucjom społecznym i osobom prywatnym tylko wówczas, gdy zaspokojone są w zupełności potrzeby urzędów państwowych“, — mają najwyraźniej charakter formalny i oczywiście przy dobrej woli mogłyby być interpretowane nie tak ściśle, skoro instrukcja pochodzi z r. 1919 i dotąd stosowaną nie była, ale właśnie o brak tej dobrej woli w danym wypadku najbardziej chodzi.

Czy to zarządzenie pochodzi z inicjatywy władz centralnych w Warszawie czy lokalnych wileńskich, tak czy owak nie przyczyni się ono napewno do poprawy stosunków polsko-litewskich. Widocznie komuś zależy na coraz większym ich jątrzeniu.

(Przyp. Red.)

Z mego notatnika.

Świecki list pasterski.

Dwa lata temu, za czasów Litwy Środkowej, na pierwszej konferencji politycznej, zwołanej przez ówczesnego prezesa T. Komisji Rządzącej gen. Mokrzeckiego, wziął udział również rektor Uniwersytetu

wileńskiego prof. Siedlecki, którzy w toku obrad, ku wielkiemu memu zdumieniu, oświadczył, że stanowisko Uniwersytetu w danej kwestji (chodziło bodaj o poparcie postulatów gen. Żeligowskiego) jest odmienne, niż przedmówcy, wypowiadającego się w imieniu jednego ze stronnictw politycznych.

Nie mogłem w żaden sposób pojąć, kto upoważnił rektora do podobnej deklaracji: czy senat czy ogół profesorów czy też profesorowie i słuchacze razem wzięci? Dziwną mi też wydawała się taka jednomyślność pod względem politycznym w tak licznej grupie, złożonej z ludzi o rozmaitych przekonaniach. A najbardziej uderzającym był fakt mieszania się do sporów politycznych przedstawiciela instytucji wychowawczo-naukowej. Inni uczestnicy zebrania nie podzielali wszakże, zdaje się, moich wątpliwości i głos prof. Siedleckiego został wysłuchany z należnym jego wysokiemu stanowisku szacunkiem.

Coś podobnego zdarzyło się znów niedawno. Po zamordowaniu prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Narutowicza rektor i senat Uniwersytetu Wileńskiego wystąpili z odezwą do społeczeństwa polskiego, ubolewając nad jego demoralizacją i wzywając do poprawy. I to wystąpienie nikogo bodaj nie zadziwiło.

Nikt nie zapytał publicznie, z jakiego tytułu grono profesorów, powołanych do kształcenia młodzieży uznało za stosowne dawać nauki społeczeństwu i strofować dorosłych współobywateli? Dlaczego senat Uniwersytetu im. St. Batoiego ma posiadać większe kwalifikacje *moralne* od rady pedagogicznej gimnazjum im. Zygmunta Augusta albo dajmy na to kursów maturalnych im. Łukasieńskiego?

Przykład Uniwersytetu Wileńskiego był wszakże zaraźliwy, bo wkrótce potem wystosowały podobne oredzie zbiorowe wszystkie wyższe uczelnie w Polsce z Akademią Umiejętności na czele. Rzecz charakterystyczna, że do tego świeckiego listu pasterskiego przyłączyli się tylko, nie biorąc jednak inicjatywy dwaj kardynałowie Dalbor i Kakowski. Episkopat polski w tej sprawie głosu nie zabrał.

Czyżby miały się już urzeczywistnić marzenia Augusta Comte'a o religji przyszłości?

Ankieta.

Organ monarchistów wileńskich („Słowo”, nie „Wileński Wiestnik”) rozpisal na N. Rok ankietę na temat: Czego Polsce życzyć należy? Odpowiedzi nadeszła kilkadziesiąt osób. Dowiedzieliśmy się więc, co myśli o tem p. notariusz Maliński (czemu został pominięty p. notariusz Siewiorek?) jakie są dezyderaty p. Jana Maleckiego, dyrektora Wileńskiej Izby Skarbowej (niestety nie poznaliśmy opinji dyrektora Krajowej Kasy Pożyczkowej), jakie jest zdanie p. prokuratora Hołowni (głosy pozostałych członków magistratury sądowej nie zostały uwzględnione), zapoznaliśmy się wreszcie, między innymi, z poglądami p. Janiny Burhardtowej (z wielkim żalem stwierdziliśmy, że redakcja nie zwróciła się ani do p. Filomeny Protumkiewiczowej ani do p. Agaty Kukścinowiczowej ani do p. Urszuli Berbeciówny).

Odpowiedzi wypadły krótsze lub dłuższe, niektóre bardzo długie. Tak np. Ludwik Chomiński poprzedził rozwlekłą swoją krytykę stosunków społeczno-politycznych w państwie polskim nadto jeszcze wstępem, w którym wyraża ubolewanie, że demokratyczna „Gazeta Krajowa“ przekształciła się na konserwatywne „Słowo“ oraz zadowolenie, że

redakcja „Słowo” dokłada starań w poszukiwaniu prawdy, chociaż jej nie znajduje... Szeroko również się rozwodzi nad zadaniem p. Stanisław Wańkiewicz, kończąc swe żale i utyskiwania lapidarnym życzeniem, aby „wszystko było inaczej, niż jest”. Na ogół wszystkie enuncjacje obywateli wileńskich, z wyjątkiem może paru (prof. Zdziechowskiego, ks. Miłkowskiego) nie odznaczają się ani oryginalnością ani głębią myśli. Są banalne, zdawkowe i ogólnikowe. Miłą niespodzianką jedynie sprawił p. Konstanty Bukowski, odpowiadając na pytanie lakonicznie: „Pojednania z Litwą!”

Czyż nie jest to charakterystyczne, że tylko jeden człowiek, i to stojący zdala od życia politycznego, pomyślał o najważniejszym dla mieszkańców Wilna zagadnieniu, od którego zależy ich przyszły los, spokój i dobrobyt?

Mniej megalomanji! — oto właściwie czego należy życzyć zarówno narodowi polskiemu wogóle jak poszczególnym uczestnikom ankiety noworocznej „Słowa”.

Metamorfoza.

Trafił mi jakoś temi czasy do rąk № 2 „Głosu Wileńskiego” z d. 25 września 1912 r. Na pierwszym miejscu znajdujemy „Wywiad z mecenasem Krzyżanowskim”. Był to bowiem okres, gdy p. Bronisław Krzyżanowski kandydował na posła do Dumy z Wilna przeciwko ks. Maciejewiczowi. Wobec tego, że obecnie p. Krzyżanowski piastuje mandat z Wilna do Senatu z listy Polskiego Stronnictwa Ludowego czyli t. zw. piastowców lub witosowców, sądzę, że aktualnym byłoby odświeżenie w pańce ogółu wyznawanych nie tak dawno przez p. senatora poglądów politycznych.

Swoje stanowisko p. Krzyżanowski sformułował wówczas mocno i wyraźnie: „Przedewszystkiem uważałbym się za przedstawiciela kraju, który ma swoje odrębne interesy, a wskutek tego winien być w wielu kierunkach usamodzielniony. Stąd zaś wynika, że traktuję wszystkie tutejsze narodowości: Polaków, Litwinów, Białorusinów, Żydów — za równych, prawowitych obywateli. To też nie uznaję przyznawania jednej jakiegokolwiek narodowości większych praw, aniżeli innym”. — Więc Pan jest krajowcem? — było pytanie dziennikarza — „Tak, jestem nim — politycznie. Kulturalnie natomiast jestem całkowicie związany z Polską. Te dwa stanowiska polityczne i kulturalne — zgoła się nie wykluczają. Stąd wynika mój stosunek do endecji, która stara się ująć w swoje ręce wpływy na całokształt stosunków krajowych. Nadto endecja nie uznaje wyraźnie i nie uwzględnia odrębności kraju. Jest ona tu tem samem stronnictwem, co w Królestwie Polskiem. Zajmuje więc stanowisko niewłaściwe, bo traktuje obojętnie interesy krajowe, myśląc jedynie o interesach polskich...”

Gdyby w r. 1912 p. Krzyżanowski mógł przewidzieć, że za lat 10 wstąpi do Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”, które jest w naszym kraju tem samem stronnictwem, co w byłej Galicji i byłem Królestwie Polskiem i które najzupełniej obojętnie traktuje interesy krajowe, myśląc jedynie o interesach zamożnego włościanstwa polskiego, być może powstrzymałby się wtedy z wypowiedzeniem tak kategorycznych twierdzeń. Wprawdzie zmiana przekonań, nawet radykalna, ujmą na honorze nie czyni, w karze politycznej zaś nawet pomaga, ale bądź

co bądź świadczy o zbytnej wrażliwości natury, co jest kwalifikacją raczej na artystę, niż na męża stanu...

Licz.

Przeгляд wileńskiej prasy żydowskiej.

(Wstań z grobu Plewe, twoi uczniowie prześcignęli cię!.. — głos posła d-ra Wygodzkiego. — Numerus clausus a studenterji żydowska. — Numerus clausus a „Wesele” Wyspiańskiego. Dwa stanowiska w sprawie konferencji sjonistycznej w Wilnie. Pierwszy wileński operowy teatr żydowski. — Redaktor Rajzen w sprawie nowoczesnej szkoły żydowskiej).

We „Frajndzie” poseł d-r Wygodzki w artykule „Pod maską uspołecznienia i upaństwowienia” w związku z otrzymanem przez wileńską Gminę Żydowską rozporządzeniem opróżnienia gmachu państwowego, zajętego przez tę żeż gminę jeszcze za czasów carskich, oświadcza, że

„gmach zajęty przez gminę nabyty został dla Żydów w r. 1873 przez rosyjskie „Ministerstwo Spraw Wewnętrznych za pieniądze żydowskie z funduszy t. zw. „świecznoj i korobocznyj sbor”.

„...W najbardziej nawet reakcyjnych czasach Plewego, ręka urzędnika rosyjskiego nie ośmieliła się targnąć na ten gmach”.

Kończąc artykuł, autor zwraca się do czynników miarodajnych temi słowy:

„Moi Panowie! Gmina jest takąż instytucją państwową, jak np. Rada Miejska. Dlaczego więc chcecie pańowie, odebrać gmach u Gminy, a nie u Rady Miejskiej?.. Według konstytucji polskiej, instytucje te są równe. Czy chcecie, pańowie, tak ciężko zawinić wobec konstytucji?.. Chce się więc widocznie wyrzucić i zniszczyć gminę, dwa seminarja, szkołę i pozostałe instytucje, które tam się mieszczą. Wstań z grobu, Plewe, twoi uczniowie prześcignęli cię!..

W sprawie numerus clausus wypowiada bardzo oryginalne myśli „Tog” w artykule redakcyjnym pod nagłówkiem „Młode pokolenie Moszków i Majufesników”:

„...Już minęły te czasy, gdy na uniwersytetach skupiała się młodzież postępową i rewolucyjną, przesiąkniętą ideałami wyzwolenia ludzkości i braterstwa ludów... Istotnie smutnie przedstawia się los narodu, którego przyszłość spoczywa w ręku tak zdemoralizowanego pokolenia.

„...Ale gdy przyglądamy się naszej własnej studenterji, tej studenterji, przeciwko której skierowane są hece ze strony antysemitkiej części społeczeństwa polskiego, przyznać musimy, że nie zasługuje ona na nasze współczucie w jej ciężkim położeniu.

Dalej „Tog” przytacza fakt, że wobec zakazania noszenia czapek studenckich nieczłonkom „Bratniej Pomocy”, korporacja ta postanowiła ograniczyć ilość żydowskich studentów, proszących o przyjęcie do „Bratniej Pomocy” do minimum i twierdzi:

„...już nie od dzisiaj znamy duchowe i moralne oblicze żydowskiej studenterji w Polsce. Ohydne karierowiczostwo, nikczemna zdrada spraw narodu, ignorancja języka i kultury żyd. W czasie, gdy u innych narodowości studenterja jest awangardą narodowego ruchu wyzwolenczego, dostarcza nasza studenterja całe kadry asymilatorów i dezertów, uciekających do obcej kultury i narodowości.

„... Nawet w Wilnie, gdzie żydowska studenterja znajduje się pod moralnym naciskiem zdrowego narodowego środowiska żyd., nie sprawia ona nam wielkiego zaszczytu przez jej bezpośrednią lub pośrednią pomoc w polonizowaniu ludności żyd.

Charakterystyczne jest zakończenie:

„Tak, zapewne żyd. społeczeństwo musi w jak-najstrzejszy sposób występować przeciwko polskim czarnos:cińcom polskich uniwersytetów. Ale, o ironjo, kogo musimy wziąć pod naszą kuratelę—młode ohydne pokolenie Moszków i Majufesników!”

„Nauczyciel” zaś z żyd. gimnazjum realnego, który wraz z uczniami był obecny na przedstawieniu „Wesela” Wyspiańskiego w „Teatrze Polskim”, w recenzji teatralnej w „Togu” pisze:

„...Siedziałem z uczniami gimnazjum realnego i myślałem sobie: Dobrze przynajmniej, że uczniowie będą wiedzieli, że świat polski nie zamyka się tylko w chuliganizmie numerus clausus, nietylko w „Rzeczypospolitej”.

„Wspomniałem potężnego „Jehowę” Wyspiańskiego—obraz uosabiający Boga Izr.ela w klasztorze krakowskim. Prymityw, ale jak mocno się wzniósł w naszą psychikę, w naszą twórczość. Myślałem o tej wieczności, która wyciąga swe ramiona do nas wszystkich, wszystkich”.

Odbyła się doroczna konferencja sjonistyczna ziemi Wileńskiej, która wywołała obszerną dyskusję w pismach dwóch przeciwnych obozów „Togu” i „Frajndzie”.

Oczywiście że organ sjonistyczny „Frajnd” wy chwala działalność sjonizmu w roku sprawozdawczym, starając się wykazać wogóle ten przepotężny wpływ, jaką ma ideologia sjonistyczna na społeczeństwo żydowskie. Zupełnie odmienne stanowisko zajmuje „Tog”, który wydrwiwa igraszkową konferencję sjonistyczną, która jeszcze dobitniej przekonała społeczeństwo żydowskie, o ile zbudowaną na piasku jest cała awanturnicza polityka domorosłych quasi dyplomatów, którzy starają się wmówić w naród, iż tą drogą kroczy zbawienny orszak współczesnego Mesjasza.

Bankructwo, obłuda, reakcja, oto są słowa w których można ująć obszerne atrybuty „Togu” w materji sjonizmu i konferencji sjonistycznej.

W związku z powstaniem pierwszego operowego teatru żyd. w Wilnie, znany kompozytor żydowski, kantor Bernsztajn ujmując całokształt zagadnienia opery żydowskiej, pisze w „Togu”:

„Zagadnienie opery żydowskiej, właściwie mówiąc, czy możliwym jest wystawienie opery w języku żydowskim, jest rozwiązane. Właściwie to nie powinno być nigdy zagadnieniem. Język, który uczynił tak ogromne postępy w ostatnich latach, w którym wychodzą duże codzienne pisma, pisane są dzieła artystyczne w prozie i poezji, dlaczego nie mógłby służyć do przekładu libretta jakiejś opery?”

Zresztą, jak twierdzi autor, jako opery żydowskie należy zaliczyć:

„Machabeusz” — Rubinsztejna, „Królowa Saba” Goldmarka, „Żydówka” Halewiego, biblijna opera „Noe” tegoż autora, „Carmen” — opery te słusznie możemy uważać jako własne. Mogą one nam służyć jako doskonały początek.

„... Co się zaś tyczy sił wokalnych i muzycznych, mamy ich dość. Znana jest rzecz, że pomiędzy siłami artystycznymi, biorącymi udział w operach, jest duży odsetek Żydów, a pomiędzy nimi znakomitości”.

W innym zaś artykule „Togu” czytamy:

„...I dlatego założenie pierwszego żydowskiego teatru operowego w Wilnie gra poważną rolę dla żydowskiej narodowej muzyki. Tak samo jak wileńska trupa żydowska powiedziała swoje słowo w historii nowego teatru żyd., i nie ograniczała się tylko do rozgłosu lokalnego, tak też wileński operowy teatr żydowski może stać się datą epokową w historii żydowskiej muzyki wogóle”

Niestrudzony bojownik o świecką kulturę żydowską w języku macierzystym redaktor Z. Rajzen w „Togu” w dłuższym artykule: „Nasze niezwykłe, żalne pozycje”, kreśląc perypetje, jakie przeżyła świecka szkoła żyd., twierdzi:

„Nowa szkoła żydowska nie tylko żyje, ale stale rozrasta się. i w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu jej istnienia (od czasu okupacji niemieckiej M. G.) stała się tak mocną i pewną, że żadne burze i ataki jej nie wzruszą.”

Dzieląc się wrażeniami nabytymi na wieczorach urządzonych przez żydowskie seminarjum nauczycielskie i pierwsze 8-o klasowe żyd. gimnazjum realne, gdzie wszystkie przedmioty wykładane są w języku żydowskim, redaktor Rajzen, pełen wzruszenia, nie szczędzi patosu dla młodocianych wykonawców programu artystycznego, charakteryzując ich temi słowy:

„Jakby niespodziewanie ujrzeliśmy pokolenie wyrosłe w społeczeństwie żyd., pokolenie zdrowe, krwiste, radosne i twórcze, pokolenie dalekie od wszelkich kalectw i zboceń.

„... Każdego z nas opanowało uczucie zazdrości dla tego nam nie sądzono było wychowywać się w takiej szkole.

Redaktor Rajzen z właściwym sobie temperamentem konkluduje:

„Już szkoła żydowska stała się ośrodkiem, który przyciąga do naszej kultury wszystkich oderwanych. Oto na dyrektora żyd. gimnazjum realnego powołany został dr. Berliner, jeden z luminarzy nauk ścisłych, w bitny matematyka, profesor na berneńskim uniwersytecie, autor słynnych dzieł matematycznych przetłomaczonych na wiele języków europejskich. Co a siła zyskała go dla szkoły żyd? Siła twórczości... Jakoś wszyscyśmy czuli, że znajdujemy się w naszej własnej fortecy, fortecy, która ostoi przeciwko wszystkim naszym wrogom. Niezwykła pozycja żydostwa nowoczesnego!”

Miecz. Gold.

Książki nadesłane do Redakcji.

Romer Hel. *Nasza szopka.* Jaśka dla dzieci i młodzieży wiejskiej w 3 odsłonach z nutami. Nakładem księgarni J. Zawadzkiego w Wilnie.

Brensztejn Michał. *Tadeusz Dowgird.* (Wspomnienie pośmiertne). Warszawa, 1922. Odbitka z „Wiadomości archeologicznych”.

Maliszewski Edward. *Mapa etnograficzna Europy.* Nakładem S-ki Akc. „Polska Składnica Pomocy Szkolnych” w Warszawie 1922.

„Pinkos” (*Księga Kronik*), poświęcona dziejom Wi na w latach wojny i okupacji, wydana przez Żydowskie Historyczno-etnograficzne Towarzystwo im. Sz. Anskiego pod ogólną redakcją Zalmana Rajzena przy współudziale kłegjum redakcyjnego D-ra A. Wirszubskiego, Sz. L. Cytłona i D-ra C. Szabada Wilno 1922, str. 943.

Treść numeru: Zasada i interes. — *Sonderling.* „Walka o zwycięstwo ideałów chrześcijańskich”. — Entrefilet. — Fakty i złudzenia. — Po skończonym roku. — *Licz.* Z mego notatnika. — *Miecz. Gold.* Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej. — Książki nadesłane do Redakcji.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Ludwik Abramowicz.** Druk. „Lux” Wilno, ul. Gen. Żeligowskiego № 1